

## „Pokoje w domu Ojca” i myśl w okolicznościach tłumaczenia

Choć poniższe rozważania rozpoczyna nawiązanie do twórczości poetyckiej, potrzebne, by ukierunkować wywód – nie ona, lecz tłumaczenie myśli Pisma Świętego ma być zasadniczym tematem. Chodzi tu szczególnie o odczytanie tych myśli w określonych okolicznościach, m.in. w okolicznościach wyjątkowego poruszenia woli i uczuć. Sporo miejsca poświęcam tu dorobkowi ks. M. Wolniewicza, jednak nie w celu konstruowania dyskursu monograficznego o kapłanie i uczonym, lecz by działalność tego biblisty-tłumacza posłużyła za przykład wzajemnego powiązania różnych czynników wpływających na finalną formę przekładu biblijnych wersetów.

W społeczności teologów ks. M. Wolniewicz (1919–2005) jest i zapewne będzie pamiętany jako autor przekładu ksiąg Nowego Testamentu. Pismo Święte w życiu Księdza Profesora (mojego śp. Profesora) istniało zarazem przez dziesiątki lat na sposób – chciałoby się rzec – niekonieczny i nieoczywisty w kapłańskiej posłudze, ale chyba i mniej standardowy w doświadczeniu biblisty-tłumacza. Niewielu wprawdzie o tym wiedziało. Od szkolnych lat aż niemal do dnia śmierci M. Wolniewicz uprawiał lirykę (przeważnie była to liryka osobista). Wobec tego jest całkiem niezaskakujące, że niektóre tworzone przez

niego wiersze były bogate w reminiscencje i aluzje biblijne. A przecież i to jest prawdą, iż jakiś inny ksiądz, który jest poetą, nawet wybitnym, lub co gorsza poeta, który bywa księdzem, wcale nie musi do swoich wierszy wprowadzać intertekstualnej więzi ze słowem Bożym. Dzieje literatury dobitnie świadczą, jak różnie się to kształtuje.

Trzeba napomknąć tylko, bo to nie jest konstytutywna sprawa dla niniejszego tematu, iż dorobek liryczny Księdza Profesora, sumarycznie określany przez redaktorów edycji *post humus* jako „pamiętnik duchowy wierszem pisany”<sup>1</sup>, ma bardzo dużą wartość literacką. Czy na ową jakość poetycką wpłynął fakt, iż nauczycielem języka polskiego w klasie naszego autora w Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu był utalentowany poeta Wojciech Bąk (także tłumacz Psalterza)? Trudno to rozstrzygająco stwierdzić. W prywatnej rozmowie późniejszy biblista wyznał, że uczniowie niemal przez cały czas uczęszczania do szkoły nie byli świadomi, iż ich polonista to bardzo wysoko już wtedy ceniony literat<sup>2</sup>.

Twórczość poetycka podlega innym prawom niż praca translatorska, co więcej, traktowana jako służebna wobec misji konkretnego Kościoła i przestrzegająca zachowania niezbędnej cnoty pokory wobec Tradycji. Liryk bowiem, a już szczególnie uprawiający ten dział poezji w czasach poromantycznych, porusza się po obszarach kreowanych przez nieskrępowaną wyobraźnię, przekracza zwyczajne językowe, a praktyki odbioru literatury narzucają czytelnikom uchwycenie niepowtarzalnej wrażliwości i oryginalności w otrzymany od poetów przekaz. Słusznie lub mocno na wyrost wiersze mają być demonstracją indywidualizmu, a nawet – kontrolowanym wprowadzeniem – zdradzeniem tajemnic duszy autora.

Ksiądz Wolniewicz w obu rodzajach swoich doświadczeń – translatorskim i wierszopisarzkim – odnajdywał takie same fazy. Chodziło o trud dobierania słów, ale także kształtowania brzmień. Nieraz – o sugestywność ewokowanego wyobrażenia. W prywatnej rozmowie wymieniał to wszystko jako cel osiągnięty w taki sam sposób w wierszach i w przekładach Ewangelii. Jednak w wypadku tłumaczenia ksiąg biblijnych Ksiądz Profesor musi być zaliczony do umiarkowanych

---

<sup>1</sup> M. WOLNIEWICZ, *Pamiętnik duchowy wierszem pisany*, red. F. LENORT, Poznań 2008.

<sup>2</sup> Podaję ten szczegół z mojej osobistej rozmowy z Księdzem Profesorem. Inną sprawą jest bardzo duża zbieżność w deklarowanych poglądach między metapoetyckimi i krytycznoliterackimi artykułami W. Bąka, szczególnie powojennymi, a przekonaniem jego ucznia biblisty na temat poezji.

zwolenników oraz ostrożnych praktyków tłumaczenia na zasadzie tzw. ekwiwalencji dynamicznej, wtedy, w latach 70. ubiegłego stulecia dosyć cenionej, uznawanej za fortunną<sup>3</sup>. Na te metodologiczne presupozycje pośrednio wskazują niepodpisane uwagi z przedmowy do Nowego Testamentu w Biblii Poznańskiej<sup>4</sup>. Troską tłumaczy z tej edycji było odejście od charakterystycznych semickich i greckich schematów frazeologicznych źródła, w polszczyźnie zaś niekoniecznych, a niekiedy uciążliwych percepcyjnie. Zarazem owe schematy od wieków wyodrębniały styl biblijny od innych stylów polszczyzny. Odejście od tradycyjnej idiomatyki było bodaj najradykałniejsze u ks. Wolniewicza – na tle ówczesnych spolszczeń Ewangelii. Na przykład werset 1,14 z Prologu Ewangelii według św. Jana przełożył on: „A Słowo stało się człowiekiem”<sup>5</sup>. Dodajmy, że proces rugowania specyfiki tradycyjnej polszczyzny biblijnej wśród tłumaczy później nabierze rozpędu, co poskutkuje daleko posuniętą sekularyzacją stylu. Albo inaczej jeszcze – redukcją wskaźników estetycznej odrębności, możliwej do identyfikacji jako sakralność języka (ustrzeżono się przed tym w Biblii warszawskiej!). Pokoleniowe zapomnienie form językowych nacechowanych sakralnością powoduje, że gdy pojawi się przekład wracający do tych przez

---

<sup>3</sup> Ekwiwalencja dynamiczna, zwana także ekwiwalencją pragmatyczną, to „relacja równoważności efektu oddziaływania tekstów oryginału i przekładu na ich odbiorców” – J. LUKSZYN (red.), *Tezaurus terminologii translatoologicznej*, Warszawa 1998, s. 74. Jest realizowana przez współczesne adresatowi przekładu słownictwo jego języka narodowego, czyli takie wyrazy, których treść jest najbardziej podobna do treści występującej w źródle, ale zarazem całkowicie mieści się w zbiorze leksyki „codziennej”, często używanej przez adresatów przekładu. Np. „zaprzysz się mnie” będzie oddane parafrazą „oświadczysz, że mnie nie znasz”, a „miłosierni” – jako „wrażliwi na cudzą niedolę”. Teoretyczne podstawy takiego typu przekładu wypracował E.A. Nida (opierając się na wieloletniej własnej pracy przy tłumaczeniu Pisma Świętego dla Indian), lecz pod koniec życia dalece zweryfikował słuszność swoich wcześniejszych założeń translatoologicznych. W Polsce były także próby radykalnego wykorzystania ekwiwalencji dynamicznej, np.: *Cztery Ewangelie*, współczesny przekład z j. greckiego, Warszawa 1978; *Słowo Życia. Nowy Testament*, Herrljunga 1989. W istocie druga z wymienionych tu edycji w wielu miejscach podaje bardzo daleko idącą parafrazę tekstu źródła.

<sup>4</sup> *Od tłumaczy Nowego Testamentu*, w: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, w przekładzie z j. oryginalnych, oprac. zespół pod red. M. PETERA i M. WOLNIEWICZA, t. 3: *Nowy Testament*, Poznań 1987, s. V–VI. Pierwsze wydanie Nowego Testamentu w Biblii Poznańskiej ukazało się w 1975 r.

<sup>5</sup> Przytoczenia z Nowego Testamentu, jeśli tego inaczej nie wskazuję, pochodzą z edycji: *Pismo Święte Nowego Testamentu*, przekład z j. greckiego, oprac. zespół pod red. M. WOLNIEWICZA, Poznań 1984. Podanie lokalizacji wersetu poprzedzam oznaczeniem Pz E.

„Pokoje w domu Ojca” i myśl w okolicznościach tłumaczenia

dekady odrzucanych sygnałów stylistycznej swoistości, to zwraca uwagę literackim pięknem, również – pięknem partytury brzmienia dla wykonawcy-lektora. Takie jest już w XXI w. opublikowane tłumaczenie Ewangelii według św. Marka przez o. F. Siega<sup>6</sup>.

Mimo wspomnianego radykalizmu przekład ks. Wolniewicza wyrastał z własnego sposobu ukazywania piękna źródła. Był prawdopodobnie o wiele lepiej odebrany przez czytelników (i słuchaczy) niż budzące liczne kontrowersje co do estetyki (kolejne) przekłady Ewangelii w (kolejnych wersjach) Biblii Tysiąclecia. Trzeba napisać „prawdopodobnie”, bo sprawa nigdy nie znalazła wiarygodnego udokumentowania, z różnych powodów nie odzwierciedliła się na bieżąco w głosach zamieszczanych w prasie i czasopismach, przede wszystkim katolickich. Pozostała w kręgu prywatnych sądów rozmaitych osób. Biblia Poznańska istniała jako tekst mniej obecny w polskim Kościele.

Co zaś Ksiądz Profesor przejął z estymą z tradycji przekładów? Otóż to samo, co w niemal 30 lat później w realizacji o. Siega zadziała jak nowość, niemal jak zabieg awangardowy. Obaj translatorzy zachowali w większości polskojęzyczne ekwiwalenty składni *waw-kai*. Ekwiwalenty percepcyjnie cenne, bo organizujące związki między ogniwami tekstu na sposób dalece odmienny od konstrukcji występujących w polszczyźnie większości wypowiedzi użytkowych (prasowych, urzędowych, szkolnych itd.). Owe polisyndetyczne wskaźniki zespolenia odgrywają również istotną rolę w dźwiękowej kompozycji werwetów, dobitnie włączają się w zauważalną orkiestrację współbrzmień. Podobnie uwzględnili je zresztą „zawodowi” poeci: Roman Brandstaetter, Czesław Miłosz i Zygmunt Kubiak. A ujawnijmy, iż o. Sieg to także twórca bardzo dobrych wierszy i ma znaczący dorobek literacki.

Oczywiście, teksty Ewangelii kanonicznych to proza. Nie są spisane wierszem. Tym bardziej zastanawia to, jak daleko bardziej sprawę estetyki źródła jako cel przekładu respektowali ci z tłumaczy, którzy byli poetami. Przy czym powyższe stwierdzenia nie mają być argumentem za tezą, iż koniecznie najlepszymi translatorami Pisma Świętego są literaci. Przykłady, m.in. francuskie z drugiej połowy XX w., dobitnie pouczają, iż czasami trud poetów w tym zakresie może zrodzić zatrute owoce. Szczególnie gdy intencja tekstu źródła zostanie potraktowana jako tworzywo wyalienowanej ekspresji.

Co znaczy jednak współpraca kompetencji współczesnego liryka i umiejętności tłumacza Ewangelii? Co to znaczy – gdy pamiętamy, iż indywidualizm

---

<sup>6</sup> *Ewangelia według św. Marka*, tłum., adnotacje i komentarz F. SIEG, Warszawa 2014.

podmiotu wypowiedzi oraz niepowtarzalność, swego rodzaju jednorazowość, wyjątkowość języka są niemal synonimicznymi określeniami poezji nowoczesnej? Co w takim kontekście zaleca następcom Ksiądz Profesor, bibliista-poeta słowami: „Mówię przyszłym tłumaczom: Korzystajcie z dorobku przeszłości, ale przemawiajcie swoim głosem”<sup>7</sup>

„Swoj głos” na pewno kojarzy się z nowoczesnym poetyckim ideałem jednorazowości, niepowtarzalności wysłowienia oraz ekspresją bardzo osobistą. Ujęcie sprawy jak w przytoczonym dopiero co zaleceniu każe wszak brać pod uwagę niezbędny czynnik wielogłosowości, intertekstualną dynamikę – jak to określi obecnie specjalista od interpretacji literatury. W „swoim głosie” tłumacza będzie pobrzmiwać „dorobek przeszłości”. Należy dopowiedzieć – czego nie zwerbalizował wprawdzie Ksiądz Profesor – że z siłą nieraz nadmierną odzywa się także głos współczesności. Odzywa się, wspomagając własną leksyką albo implikując zakaz spożytkowania, gdy aktualne używanie pewnych wyrażen w danym języku zdecydowanie wyklucza je z zasobów słownika możliwego w tłumaczeniu słowa Bożego.

Historia poezji pozwala na przytoczenie wielu przykładów, gdy autorzy wracali do dawno ukończonych przez siebie tekstów, niby kiedyś już dopracowanych wątków, by je korygować, a nawet pisać znów, ciągle na nowo. Swoistą „udrękę i ekstazę”, ten dotkliwy nacisk świadomości, że to lub tamto użyte kiedyś wyrażenie nie jest już dziś moim „własnym głosem”, można by ilustrować doświadczeniami skłaniającymi i do takich powrotów, w których także tłumacze unieważniali wcześniej wybrane przez siebie rozwiązania dla przekładu.

Jak w odniesieniu do ekwiwalencji dynamicznej zauważyła znawczyni translatologii S. Bassnet, ta metoda przekładu opiera się na prymacie adekwatnego efektu semantycznego. Powinno zatem zachodzić możliwie jak największe podobieństwo między reakcją odbiorcy na informację tekstu źródłowego a odpowiednim odzewem czytelnika (lub słuchacza) na przekład owej wypowiedzi<sup>8</sup>. Jednak odzew stanowi skutek zespołu czynników tak tekstualnych, jak pozatekstowych<sup>9</sup>. Teorie retoryczne wprowadziłyby do opisu całości takiego

---

<sup>7</sup> S. DRAJEWSKI, *Mówmy swoim głosem. (Rozmowa z ks. prof. Marianem Wolniewiczem, biblistą)*, Głos Wielkopolski 25–26.12.2002, s. 19.

<sup>8</sup> S. BASSNET, *Translation Studies*, London – New York 2002, s. 33.

<sup>9</sup> Współczesna lingwistyka obejmuje wspólną kategorią tzw. bodźca w każdym komunikacie słownym czynniki należące do systemu językowego i czynniki pozalingwistyczne. Np. tak to jest opisywane w: E.-A. GUTT, *Dystans kulturowy a przekład*, Kraków 2006, s. 11–18.

„Pokoje w domu Ojca” i myśl w okolicznościach tłumaczenia

mechanizmu kategorię sytuacji retorycznej. Obejmuje ona takie trzy elementy: potrzebę przyświecającą aktowi językowego przekazu, audytorium oraz zastane ograniczenia kulturowe wynikające z określonych tradycji, wyznawanych wierzeń, uznawanych porządków wartości, spetryfikowanych, ale i przecież także nowo powstających wyobrażeń<sup>10</sup>. Audytorium wchodzi w więzi porozumienia językowego z konkretnym pensum przeżyć i wnosi własne doświadczenia. Zatem gdy tłumacz wraca po latach do swego dawnego przekładu, może to wynikać ze świadomości, iż brany kiedyś pod uwagę zespół czynników odczytania źródła aktualnie jest już inny – tak dla niego, jak i dla jego audytorium. Wprawdzie ono jest często kategorią czysto wirtualną. Wszak i sam tłumacz jest najpierw osobowo skonkretyzowanym audytorium wobec tekstu, który ma przekazać dalej w przekładzie.

Wyznawcza<sup>11</sup> lektura Pisma Świętego wnika w rozmaite przestrzenie ludzkiego doświadczenia. Dla niektórych z nich, jeśli w ogóle – to jedynie dalekie podobieństwa można wskazać w przeżywaniu przesłania nieskrypturystycznych wypowiedzi. Teologia katolicka owe skutki lektury wyznawczej usytuuje w sferze misterium wiary, pojęciach daru i łaski. Dla wielu tłumaczy Biblii (jak dotąd!) ich akt przekładu tekstu był zapośredniczony w odczytaniu wyznawczym. Jednak rzeczywistość przedstawiona w Piśmie Świętym po części obejmuje sfery, których prawie żaden czytelnik (i czytelnik tłumacz) nie może osadzić we własnym doświadczeniu życiowym – np. starotestamentowe epifanie czy wydarzenia eschatyczne. W tym ostatnim wypadku mniej lub bardziej znajome będą odbiorcom realia użyte do parabolicznej konstrukcji, myśl zaś nie-do-wyobrażona. A jeśli moment egzystencjalnie wyjątkowy odśłoni sens przekazywany w niektórych wersetach, sens wcześniej dla tłumacza jako odbiorcy niejasny, uprzednio usytuowany jeszcze poza jego osobistym doświadczeniem?

---

<sup>10</sup> P.A. HOLLOWAY, *Consolation in Philipians. Philosophical Sources and Rhetorical Strategy*, Cambridge 2001, s. 36. Kontekst pojęcia sytuacji retorycznej, zawsze dynamicznej, nie powinien być, jak uważam, dostatecznym argumentem za mnożeniem co chwilę nowych propozycji przekładu Pisma Świętego. Warto bowiem pamiętać, iż każde przetłumaczenie Biblii nie tylko odpowiada na zastany zespół wyobrażeń, ale także taki kreuje, również unieważniając niektóre wcześniej zastane. Zatem trzeba brać pod uwagę także straty wywoływane wprowadzaniem destabilizacji pojęciowej i imaginacyjnej.

<sup>11</sup> Wyznawcza – proponuję takie określenie, które także obejmuje lekturę w ramach określonego wyznania chrześcijańskiego, ale i odczytania, które nie są konfesyjnie ukierunkowane, lecz po prostu wynikają z uznawania modelu świata nadprzyrodzonego i przyrodzonego oraz porządku wartości implikowanego przez biblijne teksty.

I jeśli to zupełnie nowe doświadczenie skłoni owego tłumacza do odrzucenia przyjętego kiedyś rozwiązania w przekładzie i przetłumaczenia teraz inaczej? I owo nowe doświadczenie tłumacza zamknie jego niepewność wielu lat co do trafności odnalezionego sensu?

Postawiona powyżej przeze mnie teza jest wprawdzie ostentacyjnie niezgodna z poglądem przyjmowanym we współczesnej lingwistyce tekstu, a przynajmniej w takiej jej wersji, w wielu przecież sprawach rozsądnej, jaką wypracowali R.-A. de Beaugrande i W.U. Dressler<sup>12</sup>. Ci niemieccy uczeni wypowiadają się także na temat przekładów tekstów literackich. Oczywiście, odwołanie się tutaj do ich akademickiego autorytetu nie ma utwierdzać przekonania, iż księgi Pisma Świętego to zupełnie to samo co i inna literatura piękna. Chodzi tylko o literackość jako zadaną formę wypowiedzi biblijnej konieczną do translacyjnej ekwiwalencji. De Beaugrande i Dressler zauważają, iż:

Ekwiwalencja tłumaczenia w stosunku do jego oryginału może być tylko ekwiwalencją w doświadczeniu uczestników [procesu porozumienia językowego, czyli tutaj nadawcy tekstu-źródła i odbiorcy przekładu – G.K.]. Główne źródło braku ekwiwalencji powstaje wtedy, kiedy tłumacz włącza swoje własne doświadczenie do samego tekstu, ograniczając w ten sposób doświadczenie odbiorców [...].

[...] teksty literackie i poetyckie korzystają z alternatywnych organizacji świata lub dyskursu o świecie po to, aby wzbudzić specjalne czynności przetwarzania u odbiorców. Jeżeli tłumacz literatury lub poezji wtrąca się do tych organizacji, ekwiwalencja doświadczenia staje się niemożliwa<sup>13</sup>.

A jednak przykład sytuacji przetłumaczenia słów wersetu, o jakiej będzie jeszcze mowa w niniejszym artykule, właśnie pozwala na zasugerowanie, iż skrajność doświadczenia tłumacza była jednym z czynników fortunności transmisji myśli przekazywanej przez św. Jana Ewangelistę. Wprawdzie pojęcie „własnego doświadczenia tłumacza” nie jest ściśle sprecyzowane przez de Beaugrande’a i Dresslera. Także sens „własnego głosu” postulowany w wywiadzie przez Księdza Profesora nie ma znaczenia ścisłej kategorii teoretycznej, a należy do

---

<sup>12</sup> R.-A. DE BEAUGRANDE, W.U. DRESSLER, *Wstęp do lingwistyki tekstu*, Warszawa 1990.

<sup>13</sup> *Tamże*, s. 284.

*„Pokoje w domu Ojca” i myśl w okolicznościach tłumaczenia*

potocznych wyobrażeń. Jednak mało prawdopodobne byłoby zaistnienie „własnego głosu” bez „własnego doświadczenia”.

Powyższe zagadnienia należą do sfery zainteresowań psychologii twórczości, a już chętnie zajęłaby się tym psychoanaliza. Lecz wcale nie potrzeba z niedyskrecją wnikać w tajemnicę cudzej duszy, gdy mamy do dyspozycji zwerbalizowane szczególne świadectwo. Świadectwo, które zarazem jest poetycką kreacją i aktem skorygowania przez tłumacza jego własnego przekładu Ewangelii.

Ksiądz Profesor od lat nie raz formułował liryczne refleksje na temat własnej śmierci. Przez wiele ostatnich miesięcy życia był przygniatany ciężarem krzyża choroby nowotworowej. To doświadczenie zapisywał również w swoich wierszach. Utrwalił wreszcie w wypowiedzi poetyckiej formułowanej na kilka dni przed zgonem. Oto ona:

Przyjmij mnie do siebie  
kiedy nie powstanę z postania  
o piątej godzinie nad ranem.

Przyjmij mnie u siebie  
gdy ciało zostanie  
na ziemi, czekając  
na z martwych powstanie.

Przyjmij mnie u siebie  
choć niegodny jestem,  
i zechciej przygarnąć  
miłosiernym gestem,

I wypowiedz proszę  
słowa najlaskawsze:  
„Pozostaniesz u mnie  
odtąd już na zawsze”.

*(dopisek)*

2/7, godz. 4 rano – 11.00

Przyjmij mnie u siebie,  
w miłosierdziu Twoim,



bo u Twego Ojca  
wiele jest pokoi<sup>14</sup>.

Modlitwa do Pana Jezusa, pisana w stanie przedterminalnym, jest wypowiedziana „swoim głosem”, prostymi słowami. Przyjmuje cechy stylu wysokiego ze względu na Osobę Adresata, na majestat śmierci oraz intertekstualne więzi z księgami świętymi.

Mimo okoliczności pisania liryczna wypowiedź zyskała bardzo starannie przemyślaną (!) i wysmakowaną konstrukcję wersyfikacyjną oraz intonacyjną (mieszczącą się w bogatej polskiej tradycji tzw. wiersza kasprowiczowskiego). Sytuacja, o którą modlący się prosi Pana Jezusa (*optativus*, czas przyszły), jest dobitniej zaznaczana za pomocą anaforycznie formułowanych inicjalnych wersów zwrotek (z wyjątkiem czwartej – która jest intonacyjną i semantyczną kontynuacją poprzedzającej strofy, co m.in. podkreśla powtórzenie spójnika „i”). Zwraca uwagę pokorne określanie własnej kondycji („niegodny jestem”) i powierzanie jej Bożej łaskawości („przygarnąć miłosiernym gestem”, „słowa najłaskawsze”, „w miłosierdziu Twoim”). Z tego powodu literacka kreacja wypowiadającego się „ja” przywodzi na myśl analogie z podmiotami Psalmów, szczególnie pokutnych, z Psalmem 51 na czele. Jednak incipitowe „Przyjmij mnie do siebie” zostaje w dalszych nawrotach frazy zmodyfikowane na „Przyjmij mnie u siebie”. Kojarzy się to już nie tylko z doznaniem dopuszczenia i zabrania do Bożej obecności. Wprowadza bowiem znaczenie „przyjęcia” jako gościny, uczyty, którą Bóg honoruje zaproszonego. Podobny metaforyczny obraz biesiadny pamiętamy z drugiej części Psalmu 23. Połączenie tych intertekstualnych odniesień z prośbą („zechciej przygarnąć / miłosiernym gestem”) kieruje uwagę ku ikonograficznie spopularyzowanym w kulturze europejskiej artystycznym interpretacjom przypowieści o synu marnotrawnym, w której to paraboli motyw uczyty odgrywa także znaczącą rolę (Łk 14). Odwołanie się do wymienionych zasobów wyobrazeniowych skłania, by mieć w pamięci treści mesjańskie i eschatyczne. Są one pseudonimowane tymi konwencjonalnymi motywami biblijnymi, gdyż nazywają w istocie stany rzeczy niedoświadczalne za doczesności – łaskę niewysłowionego szczęścia wiecznego zbawionej osoby.

Tematyzacja rozmyślań umierającego, które wybrzmiewają w liryku Księdza Profesora, ujawnia swoje zakorzenienie w wielowiekowej eklezyjalnej praktyce pobożnej. Przewidziane na takie właśnie chwile medytowanie Siedmiu

---

<sup>14</sup> M. WOLNIEWICZ, *Pamiętnik duchowy wierszem pisany*, s. 252.

„Pokoje w domu Ojca” i myśl w okolicznościach tłumaczenia

Psalmy pokutnych oraz pojedynczych z nich wersetów, wypowiedanie aktów strzelistych – przez przeżywającego swe umieranie, przez towarzyszącego księdza lub najbliższą rodzinę czy przyjaciół ciężko chorego – dla Kościoła katolickiego kodyfikował *Mszal rzymski* Soboru Trydenckiego<sup>15</sup>. Są wśród nich m.in. takie:

Przejdę z tego padole wygnania mego do cudownego przybytku,  
do domu Bożego.  
Niczego nie pragnę i nie szukam, o Panie, jedno zamieszkać w domu  
Twoim niebieskim, przez wszystkie dni wiecznego szczęścia.  
Uweselisz mię, Panie, oglądaniem Oblicza Twego!  
Raduje się bardzo serce moje, o Panie, iż niedługo wstąpię  
do domu Twego niebieskiego<sup>16</sup>.

Nie chodzi w tym wypadku o genezę i prehistorię metaforyzacji powyżej wymienionych zastosowań motywu domu Boga. Psalmiści obracali się wśród określonych realiów kultycznych. Takie są np. odzwierciedlone w Psalmie 65 (w. 5). Według biblijnego autora wyrazem Bożej szczodrości w wybaczeniu ma być kiedyś taki wymarzony stan, gdy w kompleksie budynków żydowskiej Świątyni (domu Bożego) nie tylko kapłani i lewici będą mogli być blisko Obecności Bożej. Do przestawania z samym Bogiem w owej fizycznej, konkretnej przestrzeni będzie dopuszczony każdy z Nim pojednany wierny, tak jak i do spożywania części ze składanych ofiar, dotąd dostępnego tylko dla sfery kapłańskiej<sup>17</sup>. W lekturze chrześcijańskiej utrwaliła się spirytualizacja motywu, przyjął on sensy eschatyczne. Podobnie Kościół odczytał metaforę współmieszkania ludzi z Bogiem (Ps 5,12) jako oznaczającą wieczną nagrodę świętych<sup>18</sup>.

Eschatyczne znaczenie motywu uczy niebiańskiej i metaforyki przestawania z Bogiem w Jego domu chrześcijańskie rozumienie opierało na lekturze słów obietnicy Pana Jezusa zapisanych w Ewangelii według św. Jana na początku 14 rozdziału. Nieraz przytacza się stwierdzenie Orygenesa jako argument z autorytetu. Ten starożytny pisarz rozważał wieczne położenie tych, którzy uwierzyli w Przenajświętszego Zbawiciela:

---

<sup>15</sup> *Modlitwy przy chorych: Pobożne westchnienia*, w: G. LEFEBVRE (red.), *Mszal rzymski, z dodaniem nabożeństw niespornych*, Lophem lez Bruges [b.r. – 1931], s. 1797–1801.

<sup>16</sup> *Tamże*, s. 1798.

<sup>17</sup> G. RAVASI, *Psalmy, cz. 2: Psalmy 22–68*, tłum. K. STOPA, Kraków 2007, s. 564–565.

<sup>18</sup> *Psalterz Biblii greckiej*, tłum. wg wersji Septuaginty, wprowadzenie i komentarz A. TRONINA, Lublin 1996, s. 22.

Możliwe [...], że wielu z tych, którzy wierzą w jego imię, zasiądzie do stołu wraz z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim, ponieważ „wielu przyjdzie ze wschodu i z zachodu i zasiądą do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim”, to znaczy w domu Ojca, w którym jest wiele mieszkań<sup>19</sup>.

Orygenes skompilował metaforyczny obraz uczty, użyty w tekście św. Mateusza (8,11), z wyobrażeniem domu Ojca, wskazanym u św. Jana (14,2).

W edycji swego przekładu biblijnego ks. Wolniewicz spolszczył słowa Jezusowej obietnicy rzeczzone u św. Jana podobnie jak zdecydowana większość tłumaczy. „Dom Ojca” zawiera więc „wiele mieszkań”, a nie jak w wierszu – „wiele pokoi” :

W domu Ojca mojego jest **mieszkań** wiele. Gdyby było inaczej, powiedziałbym to wam; idę **przygotować wam miejsce**. A kiedy odejdę i **przygotuję wam miejsce**, przyjdę znowu i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie ja jestem (PzE J 14,2-3; podkreślenia moje – G.K.).

ἐν τῇ οἰκίᾳ τοῦ πατρὸς μου μοναὶ πολλαὶ εἰσιν· εἰ δὲ μή, εἶπον ἂν ὑμῖν ὅτι πορεύομαι **ἐτοιμάσαι τόπον ὑμῖν** ; καὶ ἐὰν πορευθῶ καὶ **ἐτοιμάσω τόπον ὑμῖν**, πάλιν ἔρχομαι καὶ παραλήμψομαι ὑμᾶς πρὸς ἑμαυτόν, ἵνα ὅπου εἰμι ἐγὼ καὶ ὑμεῖς ἦτε (podkreślenia moje – G.K.)<sup>20</sup>.

Zacytowany przekład ks. Wolniewicza z Biblii poznańskiej jest kontynuacją werbalnego rozwiązania, jakie temu urywkowi tekstu przez wieki towarzyszy od staropolskich spolszczeń – Wujkowych i gdańskiego: „W domu Ojca mego jest mieszkania wiele”<sup>21</sup> („wiele jest mieszkania”<sup>22</sup>). Podana jako kontekst

---

<sup>19</sup> ORYGENES, *Komentarz do Ewangelii św. Jana*, tłum. S. KALINKOWSKI, wstęp W. MY-SZOR, E. STANULA, cz. I, Warszawa 1981, s. 273 (XLIV, 312). Orygenes wprowadza różnicę dwóch pojęć – „wierzyć w Jezusa” oraz „wierzyć w Jego imię”. Dla niniejszego wywodu to nie ma jednak znaczenia.

<sup>20</sup> Tekst grecki według: *The Greek New Testament*, red. K. ALAND, M. BLACK, C.M. MARTINI I IN., wyd. 3, [b.m. wyd.] 1975.

<sup>21</sup> *Nowy Testament*, tłum. J. WUJKA z 1593 r., wstęp i uwagi W. SMEREKA, Kraków 1966; *Biblia łacińsko-polska, czyli Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, tł. J. WUJEK, oprac. S. KOZŁOWSKI, t. 4, Wilno 1864 (tekst pol. przekł. z wyd. w 1599 r.).

<sup>22</sup> *Nowy Testament Pana naszego Jezusa Chrystusa*, z greckiego j. na pol. pilnie przetłumaczony, Warszawa [właśc. Wiedeń] 1869 [przekł. gdański].

„Pokoje w domu Ojca” i myśl w okolicznościach tłumaczenia

źródłowa wersja grecka pozwala zauważyć, iż polskojęzyczny jej odpowiednik u Księdza Profesora jest retorycznie bogatszy niż oryginał, dlatego że zawiera więcej figur adiekcji. Zachodzi bowiem parecheza<sup>23</sup>, czyli częściowe współbrzmienie wyrazów „mieszkań” oraz „miejsce”, wzmacniając semantycznie łączenie wspólnych dla nich treści ze znaczeniem fraz: „zabiorę do siebie”, „byli tam, gdzie ja jestem”. Przez to polska wersja wnosi więcej synonimii, niż to jest w greckiej werbalizacji, gdzie tylko występuje powtórzenie wyrazów ἐτοιμάσι (ἐτοιμάσω) τόπον ὑμῖν (co także tworzy figurę adiekcji – tym razem to jest epifora<sup>24</sup>). W spolszczeniu funkcjonuje tego ekwiwalent („przygotować/przygotuję wam miejsce”). Jednak w źródle żadne ze słów powtarzanej frazy nie wprowadza parechezy z μὴν. Ten z kolei wyraz występuje w tekstach nowotestamentowych wyłącznie dwukrotnie w Ewangelii według św. Jana (14,2.23) i nigdzie więcej się go nie używa. Nie ma go w Septuagincie<sup>25</sup>. Ten fakt oczywiście zwiększa wysiłek przy poszukiwaniu najtrafniejszego polskiego ekwiwalentu werbalnego. W obu wersjach u św. Jana, tym bardziej że są one w pewnej bliskości w dukcie Panajezusowej wypowiedzi, μὴν wyznacza takie same sensy.

Za czasów ks. Wujka oraz tłumacza gdańskiego „mieszkanie” (odpowiednik μὴν) wywoływało w pierwszej kolejności nieco inne treści niż obecnie. Nieodstępujące Księdza Profesora w ostatnich dniach życia poczucie odpowiedzialności autora przekładu połączone ze swobodą zindywidualizowanego głosu, jaką daje konwencja liryki osobistej, zdolnej wyrazić intymne odczucie i pragnienie „ja” skupionego na gotowaniu się do ostatecznej drogi ku Chrystusowi, nakazały zastąpić przenośnię „mieszkania” obrazem „pokoju”. Czyż bowiem nam współcześnie dom z mieszkaniami nie przywodzi na pamięć raczej i przede wszystkim kamienicy czynszowej, a niektórym – kondominium w apartamentowcu? Z kolei „pokoje” są widowym skutkiem stosowania ekwiwalencji dynamicznej. Przecież w czasach Chrystusa Pana w Jerozolimie przeważały domy jednoizbowe<sup>26</sup>. Wielość pomieszczeń, przeznaczonych do osobnego użytku każdego z mieszkańców, to stan nieosiągalny poza pałacami, domami wielmożów. Nawet gdyby miało chodzić o pokoje wieloosobowe – to jednak byłoby wyobrażenie nieswoiste dla wielu ówczesnych odbiorców

<sup>23</sup> J. ZIOMEK, *Retoryka opisowa*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1990, s. 216; H. LAUSBERG, *Retoryka literacka. Podstawy wiedzy o literaturze*, Bydgoszcz 2002, s. 360–362 (§ 617).

<sup>24</sup> H. LAUSBERG, *Retoryka literacka*, s. 358–359 (§ 631–632).

<sup>25</sup> W.F. MOULTON, A.S. GEDEN (red.), *A Concordance to the Greek Testament*, red. H.K. MOULTON, Edinburgh 1963, s. 656.

<sup>26</sup> W. ROSZKOWSKI, *Świat Chrystusa*, t. 3, Warszawa 2017, s. 210.

Jezusowego obrazu metaforycznego, bo wywiedzione z realiów dla nich oddalonych społecznym dystansem. Choć nie można też całkiem wykluczyć prawdopodobieństwa perswazyjnego wartości motywu aktualnie niedostępnego luksusu i wygod. Paradoksalne, jeśli chodzi o rozpatrywany tu werset 2, to spośród polskich przekładów ten, który wyrósł z założeń ekwiwalencji dynamicznej, przygotowany w środowisku pisma „Jednota” w roku 1975, właśnie on, oraz jeszcze przekład ze stanowiska judaizmu mesjanicznego są o wiele mniej adaptacyjne niż wszystkie inne współczesne spolszczenia. I to przez to, iż odrzuciły spetryfikowane staropolskie rozwiązanie werbalne, którego semantyczna nośność radykalnie się zmieniła. Przekład środowiska „Jednoty” brzmi następująco: „W domu mojego Ojca jest wiele miejsca. Gdyby tak nie było, powiedziałbym o tym, bo właśnie odchodzę zapewnić wam miejsce”<sup>27</sup>. Translacja dąży tu wyraźnie do moderowania dobitności konkretyzacji przestrzenno-architektonicznej. Wprawdzie w owej propozycji tłumaczenia pojawia się z kolei wzajemnie identyczne werbalnie oddanie dwóch różnych wyrazów, *μονή* i *τόπος*, tworząc nieobecną w źródle figurę *distinctionis*<sup>28</sup>. Taki sam środek retoryczny pojawia się w tłumaczeniu komentowanym ze stanowiska judaizmu mesjanicznego: „W domu mojego Ojca jest wiele miejsc do zamieszkania. [...] Bo idę tam, aby przygotować dla was miejsce”<sup>29</sup>. Rozpatrzenie semantycznej fortunności tego i innych środków werbalnych, zastosowanych w obu wspomnianych przekładach, spowodowałoby rozległą dygresję w niniejszym wywodzie, toteż niech pozostanie poza sprawą.

Ksiądz Stanisław Mędała w komentarzu do Ewangelii według św. Jana precyzyjnie wytycza semantyczny zakres ewokowany użyciem przez Apostoła słowa *οἰκία*, a nie *οἶκος*. Chodzi o to, że drugi z wymienionych wyrazów, także w idiolektie św. Jana, służy peryfrastycznemu nazywaniu świątyni. Natomiast *οἰκία* wprowadza treści związane z relacjami personalnymi: „relacja między Ojcem a Synem”. „«Wiele mieszkań» w domu Ojca” – pisze ów biblista – „oznacza wiele relacji osobowych – Ojciec, Syn, uczniowie, inni wierzący. [...] Jezus nie przedstawia się jako architekt budujący mieszkania dla uczniów

---

<sup>27</sup> *Cztery Ewangelie*, współczesny przekł. z j. greckiego, Warszawa 1978. Przekład jest wynikiem pracy międzywyznaniowego zespołu, któremu przewodniczył ks. pastor W. Benedyktowicz.

<sup>28</sup> H. LAUSBERG, *Retoryka literacka*, s. 372–373 (§ 660–661).

<sup>29</sup> D.H. STERN, *Komentarz żydowski do Nowego Testamentu*, Warszawa 2004, s. 325.

„Pokoje w domu Ojca” i myśl w okolicznościach tłumaczenia

w domu ojca, lecz jako wprowadzający różnorodne relacje między uczniami a Ojcem”<sup>30</sup>.

Słowo οἰκία wprowadza zresztą pojęcie domu, z którego się pochodzi, gdzie się urodziło, domu rodzinnego<sup>31</sup>. To wyobrażenie bliskie jest obrazowi ojczyzny (u św. Pawła – „ojczyzną naszą jest niebo, stamtąd wyglądamy Zbawiciela” – Pz Flp, 3,20). W jednym i drugim wypadku, wspomnienia domu i pozostawionej ojczyzny, wywołuje się nostalgię i marzenie o powrocie. Tak jak zastosowane w przekładzie tego wersetu w Wulgacie wyrażenie *domus Patris*, które w łacinie funkcjonuje wymiennie ze słowem *familia*. Ono zaś wskazuje na całą wspólnotę skupioną wokół ojca rodziny pod jego pieczęcią, mikrospołeczność krewnych, powinowatych i wszystkich innych osób wspólnie wiodących życie domowe<sup>32</sup>. Te znaczenia i ciągi skojarzeń, tu dopowiedziane, są całkiem możliwymi konsekwencjami semantycznymi owej ewangelicznej metaforycznej peryfrazy zawierającej rzeczownik „dom”.

Μοῦν oddane wyrazem „mieszkanie” osłabia dziś wspólnotowe treści wspomnianej peryfrazy, a już szczególnie oddala istotne odniesienie do osobowej bliskości, szczęścia ciągłego przestawania ze sobą. Kieruje wyobraźnię, być może coraz częściej, ku stanom związanym z separacją, odcięciem się od innych osób.

Śpośród znaczeń rzeczownika μοῦν wliczanych w słowniku Liddella i Scotta tu trzeba przede wszystkim takie wspomnieć, które nie tyle denotują obiekt, ile stan. To „zatrzymanie się”, „oczekiwanie”, „niezmiennność”, „trwanie”, „przechowywanie (siebie, kogoś lub czegoś)”, „zabezpieczenie”. Także „ociąganie się”. Wszystkie te odniesienia semantyczne mają coś wspólnego z „odpoczywaniem” (którego jednak w hasle wokabularza oksfordzkiego brak). Dopiero wśród dalszych znaczeń ci leksygrafowie wskazują kategorie przestrzenne: „miejsce postoju”, „miejsce zatrzymania się”. Akurat z wymienionym powyżej rozparcelowaniem znaczeń i ich frekwencją jest podobnie jak w staropolszczyźnie.

Przekłady Wujkowy i gdański mają w 2 wersecie 14 rozdziału Janowej Ewangelii wyrażenie „(jest) wiele mieszkania”. Zawiera dopełniacz liczby mnogiej rzeczownika „mieszkanie” (wtedy formy mianownika i dopełniacza liczby mnogiej tego wyrazu były jednakowe, przy czym „mieszkań” występowało

---

<sup>30</sup> *Ewangelia według Świętego Jana*, wstęp, tłum. z oryginału, komentarz, S. MĘDAŁA, cz. II, Częstochowa 2010, s. 89.

<sup>31</sup> H.G. LIDDELL, R. SCOTT (red.), *A Greek-English Lexicon*, Oxford 1968.

<sup>32</sup> F. BOBROWSKI, *Słownik łacińsko-polski*, t. 1–2, Wilno 1905.

niekiedy obocznie w drugim przypadku)<sup>33</sup>. *Słownik polszczyzny XVI wieku* jako synonimy „mieszkania” wskazuje „bycie”, „obcowanie” (!), „życie” (to występowało w wypowiedziach o treści eschatycznej), także „pobyty”, „istnienie”, „bycie gdzieś mieszkańcem (obywatelem)”. Dopiero jako dalsze znaczenie wymienia się „miejsce pobytu”, „miejsce, na którym się żyje”, a jako jeszcze dalsze pojawia się – też kojarzona z przestrzenią – „siedziba” (jako nazwa oficjalnej rezydencji, np. władcy)<sup>34</sup>.

Dodać warto i te sensory, które mogą się w tej chwili wydawać odległe od rozpatrywanej tu sprawy. Chodzi o „zwłokę”, „zwlekanie z czymś”, „ociąganie się”, „przedłużanie trwania czegoś”. Lepiej jeszcze uchwycimy możliwe kierunki konotacji odkrywające się przed użytymi staropolszczyzny, gdy uświadomimy sobie, iż dzisiejsze „nie omieszkać”, synonimiczne wobec „zadziałać (szybko)”, jest zwrotem opartym na zaprzeczeniu „omieszkać”, to jest „zwlekać”, „nie działać”<sup>35</sup>. Te różne synonimy bierności są dziś odbierane jako zdadne do wytykania komuś opieszałości. Jednak ich pokrewieństwo z wyrazami o konotacjach związanych z dobrem może przysłużyć się myśli wywodu niniejszego artykułu, mianowicie prowadząc wyobraźnię odbiorców ku treściom, w których bycie z kimś, trwanie przy kimś, nieustanne wzajemne przestawianie („przestawianie” etymologicznie powiązane ze „staniem”, „ustaniem”, czyli „bezruchem”!) jest przeciwieństwem zmienności, biegu, ciągłego wojowania z czymś lub o coś, wobec permanentnej ulotności, a więc wobec przemijania.

W kontraście do treści ewokowanych przez temat odpoczynku nie sposób nie przypomnieć natychmiast metaforycznego określenia życia ziemskiego jako wyczerpującej walki (Hi 7,1-18 – według Wulgaty) – niepokojenia przez zło, udręczenia ograniczeniami własnych sił. Te ciężary skruszałej egzystencji niby jenieckie pęta w ogromie swej dotkliwości potrafią niepodzielnie paraliżować wolę czyjąś jak Hioba, zbyt cierpiącego człowieka, podczas nocy nieobdarowanej snem. Dyskretne, ale czytelne aluzje do takiego doświadczenia, w wypadku choroby nowotworowej – do konkretnych organicznych symptomów, będą śladowo odnotowane w zupełnie ostatnich wierszach Księży Profesora. Tak jak tutaj:

---

<sup>33</sup> *Mieszkanie*, w: *Słownik polszczyzny XVI wieku*, <http://spxvi.edu.pl/index/haslo/66503> [dostęp: 8.01.2021].

<sup>34</sup> *Tamże*.

<sup>35</sup> *Tamże*.

„Pokoje w domu Ojca” i myśl w okolicznościach tłumaczenia

Powaliłeś mnie na ziemię  
jak drzewo spróchniałe.  
Odsunąłeś od ust pokarm  
i napój zabrałeś.  
[...]

Wzdycham, jęczę, błagam Ciebie,  
zlituj się nade mną,  
przywróć pokój, przywróć radość,  
odpędź lęk i ciemność<sup>36</sup>.

Czynnik nadmiernego bólu zwiększa tylko odczucie niedostatków, które przecież składają się na każde i na całe ludzkie życie na ziemi. Sporo cytatów z mądrościowych ksiąg Pisma Świętego mogłoby jako argumenty z autorytetu wesprzeć tę tezę.

Przeciwieństwem trudu, gonitwy czy wyniszczającego bólu jest najbardziej naturalnie odpoczynek. Żydom szabatowe zaprzestanie pracy przypominało o wierności przymierzu z Bogiem, utwierdzało w wierze w Jego troskę, doskonaliło naśladowanie przez nich Stwórcy. Istotą tej praktyki duchowej lepiej niż dzisiejsze spolszczenia oddawały obie przytaczane przeze mnie staropolskie translacje Księgi Rodzaju (2,2) – Bóg „odpoczął w dzień siódmy od wszelkiego dzieła, które sprawił” (ks. Wujek), „odpoczął w dzień siódmy od wszelkiego dzieła swego, które uczynił” (tłumacz gdański). Zacytowana składnia jest do dziś czytelna. Nie wskazuje głównie na regenerację sił, też ważną. Przede wszystkim bowiem informuje o odseparowaniu się, całkowitym odejściu od prac, zupełnym od nich uwolnieniu (podobnie jak „odpocznę od biura” jest czymś innym niż „odpocznę po wyczerpującej pracy biurowej”, analogicznie np. „odpocznę od decybeli”). Ta właśnie syntaksa lepiej pozwala zrozumieć polskiemu czytelnikowi istotę zupełnego niepracowania w dzień święty. Autorzy *Słownika symboliki biblijnej* piszą, że w chrześcijańskiej interpretacji odpoczynek szabasowy – zgodnie z myślą z Listu do Hebrajczyków (4,2-10) – jest figurą eschatycznej sytuacji zbawionych, egzystowania u Boga w niebie<sup>37</sup>.

---

<sup>36</sup> M. WOLNIEWICZ, *Pamiętnik duchowy*, s. 251.

<sup>37</sup> *Odpoczynek*, w: L. RYKEN, J.C. WILHOIT, T. LONGMAN III, *Słownik symboliki biblijnej. Obrazy, symbole, motywy, metafory, figury stylistyczne i gatunki literackie w Piśmie Świętym*, Warszawa 2003, s. 624–625.



Ksiądz Wolniewicz od młodości był zafascynowany starożytnymi językami. Pewnie zatem doskonale pamiętał o niezupełnej adekwatności wyrazu „mieszkanie” wobec słowa  $\mu\omicron\nu\eta$  w treści Jezusowej metaforycznej peryfrazy z „domem Ojca”. Świadom, że już nastał dla niego czas niedalekiego się spełnienia Zbawicielskiej obietnicy, nie tylko werbalizował organiczne symptomy gaśnięcia własnego życia. Skutecznym estetycznie, jak się okazało, wysiłkiem weryfikował odpowiedniość spolszczenia wersetu rozważanego w niniejszym artykule. W kontekście własnych pragnień człowieka umierającego zauważył fałsz w obrazie kamienicy. Tam się jest u siebie tylko w granicach ścian zajmowanego mieszkania. Jednak nasz tłumacz pozostał przy budowlanym substracie ewangelijnego obrazowania. Potwierdził pragmatyczną trafność posłużenia się metaforą domostwa (budynku), ale takiego, w którym są pokoje. Dawniejszym pokoleniom Polaków dobrze znane były, bo wielokrotnie zachodzące okoliczności, iż tułające się po szerokim świecie dzieci miały zawsze pewność, że w ich domu rodzinnym (jeśli się zachował) po powrocie będzie czekać na nie gotowy na przyjęcie pokój. Nie raz był to nawet ten sam pokój, który zajmowali przed laty. I wracając do swego dawnego pokoju lub do innego, na nowo im przeznaczonego, w całym ojcowskim czy macierzystym domu byli u siebie. Nawet gdy zajeżdżali tylko na krótko, gdy nie było już rodziców, a budynkiem władał ktoś inny, ale ciągle z tej samej rodziny, zawsze podczas takiego pobytu byli u siebie. Ten przywilej bycia u siebie (głównie w wiejskich domach) był rozszerzany na kolejne pokolenia potomstwa dawnych domowników, ale także na gości przywożonych przez nawiedzających krewnych.

Nie wiadomo, czy Ksiądz Profesor wiedział, że przez wieki, aż do końca XVIII stulecia wyraz „pokój” w polszczyźnie nie wskazywał swym pierwszym słownikowym znaczeniem na pomieszczenie, lecz „spokojność”<sup>38</sup>. Właśnie zupełnie tak jak  $\mu\omicron\nu\eta$  w grece. Czyli że gdyby nasi staropolscy tłumacze zamiast „wiele mieszkania” użyli „wiele pokojów”, dawniejsi odbiorcy takiej hipotetycznej translacji otrzymaliby przekaz niemal synonimiczny z tymi, jakimi dysponowali. Ksiądz Wolniewicz nie wyraził się jednak „wiele pokojów”, lecz „wiele pokoi”. Taka forma jest mu również potrzebna ze względu na rym. Wymogi współczesnej polszczyzny rezerwują jednak owo właśnie brzmienie drugiego przypadku liczby mnogiej wyłącznie w odniesieniu do pomieszczeń. Nie ulega zatem wątpliwości, że Ksiądz Profesor miał na myśli metaforę

---

<sup>38</sup> J. GORZELANA, *Dom w poezji religijnej czasów Oświecenia*, w: D. KULCZYCKA, A. SEUL (red.), *Powrót do domu. Studia z antropologii i poetyki przestrzeni*, Zielona Góra 2012, s. 97–98.

*„Pokoje w domu Ojca” i myśl w okolicznościach tłumaczenia*

opartą na skojarzeniu z domostwem. I to mimo żywotności takich wyrażań jak „pokój Pański” czy funeralnego „spoczywaj w pokoju” oddziaływającego tautologicznym nadmiarem.

Przedstawiony w niniejszych rozważaniach proces przybliżenia się przez biblistę-tłumacza do myśli ewangelijnego wersetu nie poddaje się rygorom prostego opisu i pewnej swych umocowań analizy. Definitywne rozstrzygnięcie werbalnego kształtu omawianej tu translacji nie zostało przez ks. Mariana Wolniewicza wprowadzone na obszary obiektywnego dyskursu egzegetycznego. Pozostanie już na zawsze na kartach polskiej nowoczesnej liryki osobistej – z samego założenia więc subiektywnej. Oferującej swe słowa do intymnego odczytywania, odosobnionej lektury, niepowołanej, by publicznie wspierać zinstytucjonalizowane wypełnianie misji przez Kościół, czyli tego, co powinniśmy niezawodnie otrzymywać z oferty wyznaniowo zobligowanych przekładów i komentarzy do Pisma Świętego. Ale w poezji, która w swym nowoczesnym paradygmacie (nowoczesnym, więc należącym do poprzedniej epoki literackiej, a nie do dzisiejszej ponowoczesności) musi spełniać warunek językowego przekazu precyzyjnie wyczelowanego, uzyskiwanego w długim wysiłku twórczym, intertekstualne więzi przejętego słowa biblijnego są za to podawane bez zbędnych wyrazów i tylko wśród skojarzeń wyselekcjonowanych przez mówiącego jako najistotniejsze. Wymarzony przez Księdza Profesora ideał „własnego głosu” w takiej dopiero przestrzeni symbolicznej się urzeczywistnia.

Przedstawiony szczególnie wypadek zmagania się z barierą polskiej ekwiwalentyzacji werbalnej trudnego semantycznie miejsca tekstu źródłowego pozostawia nas ciągle wobec istotnego pytania o wkład egzystencjalnej sytuacji translatora. Pozostawia – mimo dosyć kategorycznego odrzucenia przez teoretyków możliwości działania tego czynnika na korzyść adresata. Pismo Święte bowiem przekazuje wyznawcom treści głęboko aktualizujące się w duchowym odzwieciu, w którym jakby misteryjnie, jakby sakramentalnie przebłyskuje obecność Osób Boskich. Intensywność owego doświadczenia jest także dopełniana aktualnym położeniem życiowym. Właśnie intensywność – która zbliża do rozumienia, do prawdy inaczej nieuchwytej.

*Grzegorz Kubski*